Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

1

74

Rok XVIII (XXXII)

NASZYM ZDANIEM

Wiatr w papierach

Co roku w styczniu jesteśmy świadkami ożywienia w krajowym ruchu ekumenicznym, dochodzi do licznych kontaktów, spotkań i przemówień na temat chrześcijańskiej jedności. Zdążyła już się wytworzyć tradycja ekumenicznych nabożeństw w Światowym Tygodniu Modlitwy o Jedność Chrześcijan, obserwowanym na całym świecie, a więc i u nas. Dzięki tym corocznym obchodom przeciętny chrześcijanin może za aprobatą swoich władz duchownych, a niekiedy za ich zachętą, odwiedzić braci chrześcijan innego wyznania w ich kościele i podczas ich nabożeństwa. Właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, aby to robić również kiedy indziej, nawet z większym pożytkiem, bo wtedy zobaczymy rzecz nie „na pokaz", tylko taką, jak wygląda naprawdę. Całkiem niespodziewanie może się okazać, że życie codzienne naszych braci jest o wiele ciekawsze niż odświętne. Uroczystości mają to do siebie, że lubią wymuskaną oprawę, są okazją do pokazania się, a wtedy nietrudno o sztuczność, która nie ułatwia bezpośredniego kontaktu, raczej wytwarza pewien dystans.

Tymczasem spotykamy się z braćmi innych wyznań po to, aby się do siebie zbliżyć i wzajemnie poznać swoje prawdziwe oblicza, bez szminki i różu. Codzienność może nam pokazać, że to, co tak się nam podobało przy specjalnej okazji, nie było niczym innym, jak tylko maską przykrywającą żywą twarz, a to, co miało pozory dostojeństwa, okazało się przywdzianymi z powodu uroczystości koturnami — zupełnie jak w greckim teatrze. Najczęściej jednak okazuje się, że prawdziwa twarz ma o wiele więcej wyrazu, a koturny raczej przeszkadzają niż pomagają.

Jeśli nawiążemy kontakt z „szeregowymi" chrześcijanami innego wyznania, spotkamy się z nimi przy jednym stole, postaramy się popatrzeć im w oczy, posłuchać ich problemów, to z pewnością wyjdzie na jaw, że myślimy i czujemy bardzo podobnie, że mamy identyczne trudności i możemy sobie wzajemnie w niejednym pomóc — i w zwyczajnych sprawach dnia codziennego, i w sprawach naszej wiary.

Przeciętnemu chrześcijaninowi, który poważnie traktuje swoją wiarę, idee ekumeniczne są w zasadzie bardzo bliskie, a sprawa jedności Kościoła żywo go obchodzi. Bardziej interesuje go możliwość nawiązania serdecznych, braterskich stosunków, niż teologiczne subtelności różnic doktrynalnych, które na przykład między luteranami a reformowanymi czy metodystami są zupełnie znikome.

Czyta się często i słyszy, że „szeregowi" chrześcijanie, a zwłaszcza młodzież, niecierpliwią się z powodu braku widomych rezultatów ruchu ekumenicznego w postaci prawdziwego zbliżenia i braterstwa ludzi wyznających tego samego Chrystusa. W swej niecierpliwości, nie czekając na oficjalne ustalenia ze strony ociężałej machiny eklezjastycznej, stwarzają fakty dokonane bez pytania o ich oficjalną aprobatę. Spotykając się w niewielkim pomieszczeniu, czytając wspólnie Pismo Święte, swobodnie rozmawiając o wnioskach wynikających z tekstów dla ich codziennego życia i pracy, spontanicznie modląc się — odnajdują prawdziwą wspólnotę wiary i życia. W tej wspólnocie jednego Pana, jednej wiary i jednego chrztu, stwierdzają, że może być jeden chleb, który łamią, i jeden kielich którym się dzielą. Tak powstaje przekonanie o łączącej ich głębokiej solidarności, a istniejące jeszcze podziały odchodzą na plan dalszy. Przy okazji ujawnia się również ciasnota wyznaniowa, która wyraźnie brzmi fałszywą nutą i jak klin wbija się między ludzi.

Zawsze tak było, że fakty wyprzedzały teorię, a tylko niekiedy zdarzało się odwrotnie i to niekoniecznie szczęśliwie dla faktów. Jeśli naprawdę, a nie tylko we wzniosłym sformułowaniu, ruch ekumeniczny jest dziełem Ducha Świętego, to nie da się go utrzymać w skostniałych ramach kościelnej biurokracji. „Wiatr wieje, gdzie chce..." — wpadając przez otwarte okna może sprawić wiele zamieszania w papierach biurowych. Ale na tchnienie Ducha zamykanie okien niewiele pomoże.

CO W NUMERZE?

Wśród polskich Kościołów utarł się zwyczaj, że w czasie Tygodnia Modlitwy o Jedność zaprasza się na kazalnicę duchownych innego wyznania. Poprosiliśmy więc i my na naszą jednocką kazalnicę gościa, jakkolwiek udostępniamy nasze kolumny chrześcijanom innych wyznań niezależnie od takich okazji, jak Tydzień Modlitwy. Przedstawiciel Kościoła baptystów, Konstanty Wiazowski, redaktor bratniego czasopisma „Słowo Prawdy", omawia na s. 3 tekst biblijny, wyznaczony na ekumeniczny tydzień w tym roku.

W sąsiedniej rubryce **Naszym zdaniem** wyrażamy opinię, że bezpośrednie spotkanie „szeregowych" chrześcijan bardziej przyczyni się do rozwoju ekumenizmu, niż oficjalne uroczystości. Inicjatywy poszczególnych jednostek i niewielkich grup wyprzedzają praktykę i powodują niekiedy zamieszanie w kościelnej biurokracji. Dlatego zatytułowaliśmy ten artykuł — **Wiatr w papierach.**

Modlitwa na s. 4 — **Dla Twojej chwały** — uzupełnia materiał związany z tygodniem ekumenicznym.

Inną ekumeniczną okazją jest obchodzony każdego roku w marcu Światowy Dzień Modlitwy Kobiet, którego program przygotowują każdorazowo chrześcijanki z innego kraju. Ponieważ tym razem zajęły się tym Japonki, zamieszczamy artykuł **o chrześcijanach w Japonii** (s. 7), jako przygotowanie do marcowej modlitwy. Autorka artykułu, Anneliese Vahl, pracuje w redakcji miesięcznika ewangelickiego „Zeichen der Zeit" (Berlin Wschodni).

Sprawozdanie z Synodu Kościoła reformowanego zamieszczamy na s. 5. Przynosi ono obok wyników wyborów władz Kościoła omówienie referatów i dyskusji.

Ks. Henryk Weryński zadał sobie trud wynotowania z **Dzienników Juliena Greena** tych fragmentów, w których mówi on o protestantach. Sądzimy, że artykuł ten zainteresuje Czytelników i da im nieco do myślenia.

NASZA OKŁADKA:

Rycina przedstawiająca miłosiernego Samarytanina.

KONSTANTY WIAZOWSKI

Bądźcie jednomyślni...

„Jeśli tedy w Chrystusie jest jakaś zachęta, jakaś pociecha miłości, jakaś wspólnota Ducha, jakieś współczucie i zmiłowanie, dopełnijcie radości mojej i bądźcie jednomyślni, mając tę samą miłość, zgodni, ożywieni jednomyślnością. I nie czyńcie nic z kłótliwości ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie, niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze. Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie".

(Fil. 2:1—5)

Pewnego razu ojciec i syn szli polną drogą. Nagle, w wyjeżdżonej kołami wozów koleinie, syn zauważył rój krzątających się mrówek. Powstawało tu nowe mrowisko.

— Tatusiu — zawołał — przecież koła wozu zmiażdżą całe mrowisko i wszystkich jego mieszkańców. Musimy przenieść mrowisko na pobocze drogi.

— Nic z tego — oświadczył ojciec. Mrówki będą stale wracały na stare miejsce, a ty z ich sprzymierzeńca staniesz się wrogiem. Jeżeli chciałbyś im naprawdę pomóc, musiałbyś stać się jedną z nich i w ich własnym „języku" wyjaśnić grożące niebezpieczeństwo i konieczność przeniesienia się w inne miejsce.

Podobnie Bóg, pragnąc ostrzec nas przed grożącym niebezpieczeństwem i wskazać drogę do nowej rzeczywistości, w Jezusie Chrystusie stał się człowiekiem. Przemawia do nas naszym językiem — czynów i słów — i zachęca do uwierzenia swemu poselstwu.

Drugi rozdział Listu Ap. Pawła do Filipian mówi o uniżeniu się Chrystusa, o Jego zejściu na samo dno człowieczeństwa po to, aby wszystkim bez wyjątku udostępnione zostało poselstwo zbawienia. To samouniżenie Chrytusa było podyktowane wyłącznie miłością do nas. Podobnie, w tym samym duchu, Jego naśladowcy mają kontynuować tę misję w dzisiejszym świecie. „Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie".

Czego nam brakuje? Na pewno pokory, płynącej z przekonania, że bez łaski Bożej bylibyśmy niczym. Myśl ta zawsze nawiedza nas w chorobie lub podczas uroczystości pogrzebowych. Zwykle jest ona, o dziwo, obca przeciętnemu chrześcijaninowi, który godzinami może opowiadać, co zawdzięcza swoim „dziesięciu palcom" i umiejętnościom. Do tego dochodzi ambicja własna, nie pozwalająca na wysłuchanie krytycznych i często słusznych uwag.

Najtrudniejsza do pokonania i najbardziej odpychająca jest duma religijna, wyznaniowa. Mój sposób pojmowania, moje nabożeństwo, moje wydawnictwo, mój Kościół... Mój... Moja... Moje... Dobrze, że mam to moje, ale dlaczego to samo u innych uważam za bezwartościowe? Dlaczego rozwój jakiegoś wyznania chrześcijańskiego napawa mnie smutkiem, a niepowodzenie — cichą radością?

Przyczyną tego jest „próżna chwała". Pan Jezus powiada: „Jakże możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę" (Jan 5:44). Wszelka wyniosłość, duma, zarozumiałość, próżna chwała szczególnie w Kościele razi i odpycha, bo jest to przecież Kościół Jezusa Chrystusa. Tego samego Jezusa, do którego garnęły się dzieci i wszyscy nieszczęśliwi, wyrzuceni poza nawias społeczeństwa. Co mamy więc myśleć o współczesnym „naśladowcy" Chrystusa, który występuje z pretensjami o to, że przypadkiem opuszczono stopień naukowy przy jego nazwisku? Jak wobec tego zachowałby się w ogniu prawdziwych doświadczeń? Czy znany mu jest powód, dla którego Chrystus dobrowolnie się uniżył?

Dla wielu publiczna chwała, możliwość pokazania się przed innymi — są większą pokusą od bogactwa. Sztywność lub „twardy kark" (według określenia Starego Testamentu) są świadectwem grzesznego serca, nie odrodzonej natury, starego życia. Także w Kościele większość nieporozumień powodują rzeczy drugorzędne, wynikające z „próżnej chwały" jego przewodników, którzy bardziej troszczą się o swój „autorytet", aniżeli o dobro bliźnich. Nieraz to prowadzi do „kłótliwości" i wzajemnej nienawiści. „Nie czyńcie nic z kłótliwości" — wzywa ap. Paweł. Nie oczerniajcie jedni drugich, nie opowiadajcie sobie żartów o ludziach z innych wyznań, ponieważ tym siebie nie wybielicie. Nie cieszcie się z niepowodzień tych, co nieco inaczej wyrażają swoją wiarę, ponieważ to — jak niewidoczny pył radioaktywny — zatruwa waszą duszę, wykrzywia prawdziwy obraz bliźniego, wzbudza nieufność i lekceważenie. Taka postawa jest główną ostoją podziałów wyznaniowych.

Kto może nas zjednoczyć? Aby przezwyciężyć istniejący podział, przede wszystkim trzeba zacząć od leczenia własnej duszy. Lek jest bezpłatny i bardzo prosty w użyciu:

dokładnie przyglądać się Jezusowi Chrystusowi i uczyć się od Niego, ponieważ jest On „cichy i pokornego serca". Więź z Jezusem i z Jego Słowem pomnaża w naszym sercu pokorę i cichość, pozwala dostrzegać błędy swoje i zalety bliźnich, widzieć w nich swoich sprzymierzeńców i przyjaciół.

Jezus miał otwarte serce dla wszystkich ludzi. A ilu ludziom my dajemy miejsce w sercu? Był bezgrzeszny, a jednak pokorny. A my, będąc grzesznikami, czy nie mamy więcej powodów do pokory niż On? Jednak nie potrafimy być pokorni, gdyż nie jesteśmy tak dalekowzroczni, tak zdecydowani i tak bliscy Bogu, jak On.

Patrząc na poniżenie Jezusa, zaczynamy inaczej patrzeć na świat Bożymi oczyma. Starszy przekład ostatniego zdania w naszym tekście brzmi: „Niech w was będą te same myśli, jakie i w Jezusie Chrystusie". Te same myśli! Gdybyśmy mieli te same myśli, to samo współczucie i poświęcenie co Jezus Chrystus, jakże inaczej wyglądałyby nasze wzajemne stosunki! Wszyscy dobrze wiemy, że dwa instrumenty muzyczne, które oddzielnie są zestrojone z trzecim, są zestrojone z sobą. „Bądźcie jednomyślni, mając tę samą miłość, zgodni, ożywieni jednomyślnością". Jednomyślność i żywa wiara, to były dwie podstawowe cechy wyróżniające pierwszych chrześcijan. Jak to się działo, że umieli tak szybko rozpoznać się wśród innych i porozumieć? Otóż, po prostu tkwili w Jezusie Chrystusie, a swe myśli, tęsknoty i najgłębsze pragnienia kierowali ku Temu, który „umarł za wszystkich, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli" (Kor. 5:15). Odejście od prawdy Bożej w Chrystusie Jezusie oddala nas od siebie, rozrywa jedność, wyobcowuje.

„Co mamy czynić, mężowie bracia?". To samo pytanie moglibyśmy postawić i my dzisiaj. Jak wyjść z podziałów i jak przezwyciężyć wzajemną nieufność? Czy jednomyślność jest jednoznaczna z likwidacją poszczególnych grup wyznaniowych i stworzeniem jednego, wielkiego Kościoła? Nie o to chodzi.

Dla Twojej chwały

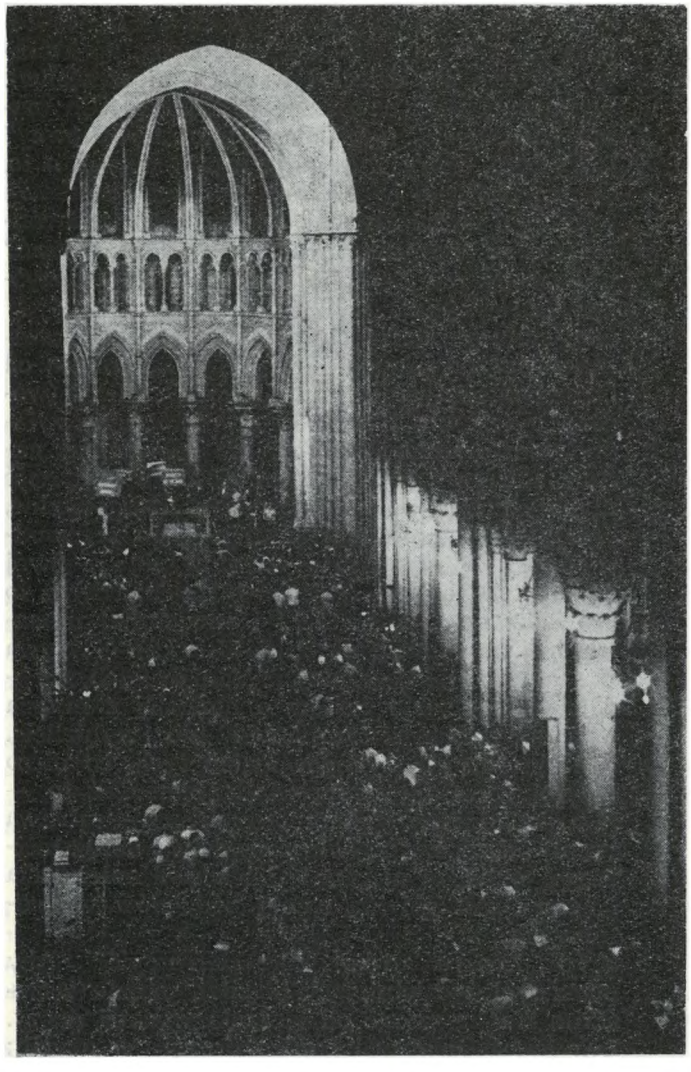

Zjednoczeni w modlitwie,
my, Twoje dzieci
— ze świątyń w Europie,
Azji i Afryce,
w obydwu Amerykach,
w Australii i Oceanii,
wołamy do Ciebie, Ojcze,
daj nam poczucie wspólnoty
w dążeniu do jednego celu
danego nam przez jednego Pana,
Syna Twojego, Jezusa Chrystusa.

Ukaż nam istotę naszego braterstwa,
okupionego ofiarą Zbawiciela
wszystkich ludzi,
który uniżył się
z niebios do ziemi,
przyjął na siebie postać sługi
i stał się podobny nam, ludziom.

Naucz nas takiej prawdziwej pokory,
która nie szuka swego,
ale dobra innych ludzi.
Wyzwól nas od próżnej chwały
i pozwól z szacunkiem odnosić się
do ludzi innych przekonań,
innych narodów i ras.

Spraw, abyśmy — zjednoczeni miłością
do Zbawiciela i do siebie nawzajem —
mogli dawać wiarygodne świadectwo
o Imieniu, które jest ponad wszelkie imię,
aby na imię Jezusa
zginało się wszelkie kolano
i aby wszelki język wyznawał,
że Jezus Chrystus jest Panem,
ku chwale Twojej,
Boże i Ojcze.

Wiemy przecież, że wielkie liczebnie parafie lub zbory świadomie dzielą się na mniejsze grupy, gdyż daje to możliwość lepszego poznania się i pogłębienia wewnętrznej więzi. Niech więc istnieją różne organizacje wyznaniowe, ale niechże prowadzą ludzi do żywego Jezusa Chrystusa, niech będą instrumentem lepszego poznania i realizowania woli Bożej w tym środowisku i terenie, w którym działają. Natomiast przewodnicy i pasterze niech więcej czasu poświęcą głoszeniu Słowa Bożego niż reperowaniu wyznaniowych opłotków. Jeżeli wszyscy rzetelnie troszczyć się będziemy o tę najważniejszą sprawę, to na pewno spotkamy się ze sobą jeszcze tutaj, na ziemi. „Od Kościoła oczekujemy dzisiaj wielkich inspiracji duchowych, autentycznego pojednania, wzniesienia się ponad egoizm jednostkowy, grupowy lub narodowy. Oczekujemy czystości intencji" — pisał Andrzej Grzegorczyk w jednym z tygodników literackich.

Ekumeniczne tygodnie modlitwy wymagają upowszechnienia i pewnej zmiany kierunku. Przyjął się bowiem zwyczaj, że w nabożeństwach prowadzonych przez poszczególne grupy wyznaniowe podkreśla się ich szczególne, odrębne cechy, a nie osobę i główne zasady nauki Jezusa. W ten sposób, chyba nieświadomie, zwracamy uwagę na rzeczy drugorzędne, które bardziej dzielą niż zbliżają i łączą. „Niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze".

Istniała i nadal istnieje potrzeba poszukiwania tego, co wspólne. Poszanowanie dla innych i umiejętność rezygnowania z własnej odrębności (o ile ta odrębność nie jest wyraźnym nakazem Jezusa) na rzecz osiągnięcia zbliżenia, prowadzi do wzajemnego zrozumienia i jednomyślności. Uczmy się cieszyć z rozwoju dzieła Bożego, chociaż nie zawsze jest ono związane z naszym wyznaniem, uczmy się patrzeć na siebie jak na braci i siostry w Jezusie Chrystusie, „nic nie czyniąc przez kłótliwość lub próżność, ale w pokorze jedni drugich mając za wyższych od siebie".

Synod 1973

W dniach 10—11 listopada ubiegłego roku odbyła się w Warszawie doroczna sesja zwyczajna Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Tematem obrad były słowa Jezusa: „Czyńcie uczniami wszystkie narody (...) ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał" (Mat. 28 : 19.20). Synod rozpoczął się nabożeństwem, prowadzonym przez ks. Bogdana Trandę.

W związku z wygaśnięciem kadencji dotychczasowych władz Kościoła, niebagatelną część obrad poświęcono sprawozdaniom i wyborom, a pewnym novum z tym związanym było to, iż sesja trwała pełne dwa dni, a nie — jak dotąd — półtora dnia.

W pierwszym dniu obrad wybrano nowe prezydium Synodu. Po raz trzeci prezesem został red. Jan Skierski. Funkcję notariusza pełnić będzie przez trzy lata ks. Jerzy Stahl, a sekretarza — p. Anna Potkańska.

Sprawozdanie z ogólnej działalności Konsystorza złożyła prezes, prof. dr Zofia Lejmbach, omawiając pracę podległej jej jednostki oraz działalność większych zborów. Kończąc swą sześcioletnią kadencję prof. Z. Lejmbach serdecznie podziękowała wszystkim współpracownikom i podkreśliła wielki wkład ich pracy. Wyraziła też przekonanie, że pomimo wszelkich przeszkód i trudności, Kościół pełnił i pełni służbę, do jakiej został powołany przez Jezusa Chrystusa.

Sprawozdanie z życia religijnego, przedstawione przez ks. bp. Jana Niewieczerzała, było właściwie refleksją o Kościele — o jego pracy w czasie minionym i o drodze ku przyszłości. Mówca, omawiając różne dziedziny służby kościelnej, kontakty z innymi społecznościami chrześcijańskimi, z braćmi za granicą, podkreślił konieczność naszego otwarcia się i wskazał, że możliwości działania Kościoła reformowanego wynikają z dwóch nurtów w nim dominujących, a mianowicie — dziedzictwa Reformacji,eksponującej Słowo Boże jako jedyną normę życia, oraz tradycji braterskiej, wniesionej do Kościoła przez braci czeskich.

Sprawozdania z pracy złożyły dwie komisje intersynodalne: problemowa, która przygotowała problematykę i program Synodu, oraz informacyjno-wydawnicza, która pracowała nad wydawnictwami kościelnymi.

Kolejny mówca, radca Konsystorza doc. dr hab. Jarosław Świderski, przedstawił zebranym stanowisko Konsystorza wobec sformułowań Konkordii Leuenberskiej (por. „Jednota" 2 i 9 /1972) i zwrócił uwagę na ich zbieżność z Ugodą Sandomierską, uchwaloną w Polsce 400 lat temu, a odnowioną przez Kościoły ewangelicko-augsburski i ewangelicko-reformowany w 1970 r.

Pan radca Jan Baum złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności finansowej w okresie intersynodalnym i przedstawił Synodowi projekt preliminarza na rok 1974.

Po dyskusji nad sprawozdaniami, która była jednocześnie ich rozwinięciem, po wystąpieniach delegatów zborów, dziękujących za ofiarną pracę ustępującym władzom, Synod na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielił Konsystorzowi absolutorium z dotychczasowej działalności i uchwalił budżet Kościoła na nadchodzący rok 1974.

Drugi dzień Synodu rozpoczął się nabożeństwem z Wieczerzą Pańską. Kazanie (Mat. 28:18—20) wygłosił ks. bp Jan Niewieczerzał. Obrady rozpoczęły się od wyboru nowych władz Kościoła. Biskupem na trzecią już kadencję wybrany został ks. Jan Niewie-

czerzał, prezesem nowego Konsystorza — p. Jan Baum, dotychczasowy radca świecki, radcami świeckimi — p. Witold Bender i p. Jarosław Świderski, radcą duchownym — ks. Zdzisław Tranda (kadencja Konsystorza trwa 3 lata). Komisje intersynodalne wybrane zostały w dotychczasowym składzie na 3 lata.

Kolejnym punktem obrad było przedstawienie zebranym dwóch referatów synodalnych. Przygotowane dużo wcześniej i rozesłane do zborów, stały się podstawą dyskusji na zebraniach prafialnych, co niewątpliwie wpłynęło na sprawny przebieg pracy Synodu. Referaty dotyczyły teraźniejszości i perspektyw rozwojowych Kościoła w aspekcie słów Jezusa, obranych za temat obrad.

Pierwszy referat, przygotowany przez ks. Jerzego Stahla, omawiał dzisiejszy stan realizowania przez Kościół nakazu Jezusa o uczeniu przestrzegania Jego nauki. Po części wstępnej, wykazującej konieczność objęcia nauczaniem kościelnym — jako pierwszym etapem misji — nie tylko dzieci i młodzieży, ale także dorosłych, poddano pod dyskusję dzisiejsze przygotowanie wyznawców do życia w społeczności kościelnej. Referent wskazał na potrzebę kształcenia świadomych i zaangażowanych członków Kościoła. Duchowe ich wzmocnienie uczyni Kościół zdolnym do świadczenia na zewnątrz o Jezusie Chrystusie, do wypełnienia Jego woli.

W drugim referacie p. Jarosław Świderski, analizując cechy charakterystyczne Kościoła reformowanego, zwrócił uwagę na to, że dawne formy życia społeczności kościelnej nie odpowiadają potrzebom człowieka współczesnego. Od organizacji kościelnej oczekuje się dzisiaj zapewnienia bliskich kontaktów między wierzącymi, zorganizowania działalności samokształceniowej, umożliwiającej wyrabianie i pogłębianie światopoglądu religijnego, udzielania pomocy w sprawach związanych z życiem rodzinnym i pomocy charytatywnej. Referent widzi przyszłość Kościoła w tworzeniu mikrospołeczności, silnie związanych wewnętrznie, kierujących się wspólnymi zainteresowaniami i potrzebami. Te, z kolei, będą się łączyć w zbory dla zorganizowania form kultu, nauczania kościelnego, pomocy potrzebującym. Szczególnego znaczenia nabiorą te cechy Kościoła reformowanego, które decydują o jego uniwersalności, tj. eksponowanie przykazania miłości, niesprzeczność wiary i wiedzy, świadome podjęcie decyzji o wyborze drogi chrześcijańskiej, prostota form kultu. Przypuszczalnie problemy konfesyjne, w skali większej niż zbór, stracą na ostrości, co z kolei utoruje drogę do powstania wspólnej organizacji Kościołów na zasadzie „jedności w różnorodności".

Dyskusję nad referatami synodalnymi przeprowadzono w trzech grupach roboczych, co — jak podkreślano — umożliwiło wypowiedzenie się niemal wszystkim synodującym. Na zebraniu plenarnym liderzy grup referowali poruszane zagadnienia, postulaty i wnioski. Analizując formy naszej pracy na konkretnych przykładach ze zborów, zwrócono uwagę na szereg trudnych problemów do rozwiązania. Dyskutanci wskazywali na konieczność samokształcenia, pracy nad rozwojem wewnętrznym, na podnoszenie poziomu świadomości wyznaniowej i poziomu moralnego. Podkreślano dużą rolę domu i postawy rodziców w przygotowywaniu świadomych i zaangażowanych członków społeczności. Wykazano, że małe grupy — mikrospołeczności — nie są już tylko sprawą przyszłości, już dziś w zborach istnieją zalążki tego typu pracy kościelnej: grupy młodzieży, kobiet zajmujących się pracą charytatywną, grupy rodziców dzieci Szkoły Niedzielnej itp. W związku z tym, przed organizacją kościelną staje zadanie rozwijania takiego typu działania i przygotowanie liderów, którzy mogliby je prowadzić. Pomocą w przyszłej pracy będzie na pewno ta cecha Kościoła reformowanego, która nie rozgranicza funkcji i zadań spełnianych w Kościele przez duchownych i świeckich.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono pismu kościelnemu — „Jednocie", widząc w nim w przyszłości pełnowartościowe źródło samokształcenia i informacji wewnątrzkościelnej.

W podsumowaniu dyskusji p. Jarosław Świderski przypomniał, jak wielką rolę mamy do spełnienia — przeniesienie wartości Reformacji, które dziś powodują zmiany w Kościele rzymskokatolickim i prawosławnym, i wywołują dążenia ekumeniczne. Nie możemy zapomnieć o tej spuściźnie, którą nam powierzono, i nie wolno nam przespać szansy, jaka się przed nami zarysowuje. Istotną sprawą staje się stworzenie odpowiedniej atmosfery w naszych domach, w gronie przyjaciół i znajomych, promieniowanie na zewnątrz. Konieczne jest zacieśnienie łączących nas więzi — przez indywidualne kontakty, zjazdy i spotkania. To bowiem tworzy sprzyjające warunki do rozprzestrzeniania się idei, którą nam powierzono. Jest to sprawa pierwszoplanowa, zwłaszcza w stosunku do młodego pokolenia. Stać nas na to, by młodzież nie odchodziła od Kościoła. Musimy być w ofensywie i stale pamiętać, że z zadania powierzonego nam przez Boga będziemy rozliczeni.

Zamykając obrady synodalne, ks. bp J. Niewieczerzał odczytał tekst z Ewangelii Jana o krzewie winnym i latoroślach. Synod potwierdza, że wszyscy jesteśmy latoroślami w jednym krzewie — Jezusie Chrystusie. Symbolizować to ma wielki bukiet róż stojący na stole prezydialnym. Jak poszczególne kwiaty tworzą jeden bukiet, tak i my wszyscy należymy do siebie, stanowiąc wspólnotę. Dziękując wszystkim za współpracę i pozdrawiając zbory za pośrednictwem ich delegatów, Ksiądz Biskup rozdaje synodującym róże, jako symbol jedności w Bogu.

Krótkie nabożeństwo, prowadzone przez ks. Zdzisława Trandę, który we wzruszających słowach rozważania (Ps. 50:14.15) przypomina o potrzebie dziękczynienia i przynoszenia wszystkich spraw przed Stwórcę, i udziela błogosławieństwa nowo obranemu biskupowi Kościoła — kończy obrady Synodu. **J.S.**

ANNELIESE VAHL

Chrześcijanie w Japonii

OKRES WCZESNEJ HISTORII I ROZWÓJ DO ROKU 1853

Około piątego wieku w Japonii ustaliła się powoli władza polityczna. W roku 552 po Chrystusie wprowadzono oficjalnie religię buddyjską, a książę Shotoku, jako wierzący wyznawca tej religii, wybudował wiele świątyń. Japonia rozwijała się bardzo szybko pod względem gospodarczym, kulturalnym i politycznym. Powstawały centralne i lokalne organa administracyjne, sztuka i literatura przeżywały swój rozkwit, budowano liczne klasztory i świątynie buddyjskie. Aby jednak oddzielić politykę od religii (mnisi buddyjscy za bardzo mieszali się do polityki), cesarz przeniósł w 794 r. stolicę z Nary (która była zarazem centrum religijnym) do Kioto. Ponieważ życie polityczne koncentrowało się przeważnie w miastach, więc w prowincjach powstał wkrótce ubogi stan chłopski, zdominowany przez niewielu bogatych właścicieli ziemskich, których władza wciąż rosła. Posiadali oni nawet własne wojska najemne i w ten sposób powstała w społeczeństwie nowa klasa: rycerzy i samurajów.

Społeczna i polityczna sytuacja pogorszyła się szczególnie w XV wieku, gdy warstwy rządzące, prowadząc zbytkowne życie, przestały się troszczyć o rozbudowę i jedność kraju. Dochodziło do wojen domowych i różnych prób zamachów stanu. Władza spoczywała w rękach licznych grup feudalnych.

W tych czasach pełnych chaosu do Japonii przybyli po raz pierwszy Portugalczycy. W 1549 r. w państwie wyspiarskim po raz pierwszy pojawili się katoliccy misjonarze z Hiszpanii i Portugalii. Ksiądz rzymskokatolicki, jezuita Franciszek Ksawery, został przez Japończyków przyjęty bardzo przyjaźnie. On sam pozostał w Japonii niecałe dwa lata, ale położył mocne podwaliny pod pracę misyjną. Już w zimie, na przełomie 1549/50, przetłumaczono na japoński Wyznanie Wiary, Dziesięcioro Przykazań, Ojcze Nasz i niektóre modlitwy. W niedługim czasie wielu mnichów buddyjskich przyjęło chrześcijaństwo, a Ksawery i inni misjonarze otrzymali różnorakie poparcie ze strony niektórych feudałów. Oddawano im do dyspozycji budynki i z wielkim zainteresowaniem słuchano nowego posłannictwa.

W tym okresie historii Japonii nowa religia została przyjęta z aprobatą. Buddyzm nie reprezentował w społeczeństwie większej siły, konfucjanizm wyznawali tylko niektórzy uczeni, a sintoizm nie dotrzymywał kroku rozwijającemu się krajowi. Kraj był politycznie rozbity. Czekano na coś nowego i spodziewano się po chrześcijaństwie (jak również po handlu z Portugalią), że przyniesie nowy, szybki rozwój oraz wewnętrzne i zewnętrzne umocnienie kraju. Staje się więc zrozumiałe, dlaczego misjonarzom zezwolono wkrótce na organizowanie szkół, seminariów i szpitali. Kiedy jeden z wielkich wodzów, Oda Nobugana, został również ochrzczony, w Kyushu nastąpiło masowe nawrócenie. W 1570 r. w Japonii było równo 30 tysięcy chrześcijan, a w roku 1614 już 300 tysięcy na ok. 20 milionów ludności. W historii misji nie ma chyba przykładu tak gwałtownego przyrostu liczby wyznawców Chrystusa. Istotne jest, że od samego początku Kościołem zaczęli kierować japońscy chrześcijanie i że wykształcono japońskich księży i katechetów.

Nobugana podjął próbę zjednoczenia całego kraju i odnosił już pierwsze sukcesy, gdy został zamordowany przez jednego ze swoich generałów. Jego polityczny cel został osiągnięty później przez Hideyoshiego (rządził od 1582 r.). Jednakże Hideyoshi z nieufnością obserwował coraz żywsze stosunki między europejskim (głównie portugalskim) a japońskim handlem i liczne powiązania, w których pośredniczyli misjonarze. Uważał, że to zagraża świeżo osiągniętemu zjednoczeniu Japonii. Początkowa sympatia do chrześcijan zmieniła się w nienawiść. Zaczęły się prześladowania. Piątego lutego 1597 r. kazał publicznie ukrzyżować w Nagasaki 26 chrześcijan: 20 Japończyków i 6 Hiszpanów. Są to pierwsi męczennicy, których w 1882 r. jako pierwszych chrześcijan na Dalekim Wschodzie uznano za świętych. Misjonarzom zabroniono działalności, wiele kościołów zburzono. W 1614 r. ogłoszono edykt nakazujący prześladowanie: wiara chrześcijańska miała zostać w Japonii całkowicie wytrzebiona. Przez ponad 200 lat chrześcijanie musieli żyć w ukryciu, ale mimo to wciąż utrzymywała się przy życiu mała ich garstka, z pokolenia na pokolenie przekazując wiarę — bez księży, bez instytucji, za pomocą nielicznych fragmentów Biblii.

Po różnych zamieszkach politycznych, w których podejrzewano wpływy Portugalczyków, Iemitsu postanowił w 1637 r. odciąć cały kraj od świata zewnętrznego. Zabronił wszelkich handlowych kontaktów z zagranicą (z wyjątkiem nielicznych połączeń okrętowych z Chinami i Holandią w porcie Nagasaki) i odizolował Japonię od reszty świata.

LATA 1853—1945

W roku 1853 przybycie amerykańskiego admirała Peery'ego zakończyło okres izolacji. Zaproponował on rządowi Shoguna zawarcie układów handlowych z Ameryką. Japonia otworzyła swoje porty. Grupa patrzących perspektywicznie polityków poparła młodego cesarza Meiji i skończyła ze starym systemem feudalnym.

Pierwsi protestanccy misjonarze przybyli do Japonii w 1859 r. Bezpośrednio po otwarciu granic państwa wyznawanie chrześcijaństwa było jeszcze zabronione i jeżeli wyszło na jaw, że ktoś przyjął chrzest — zostawał skazany na śmierć. Uchylenie edyktu antychrześcijańskiego nastąpiło dopiero w 1873 roku.

Japończycy pragnęli uczyć się angielskiego, aby szybciej się włączyć do gospodarczego i technicznego rozwoju. Misjonarze zgłosili więc swoje usługi jako nauczyciele angielskiego i jako podręcznika używali Biblii. Jednocześnie sami uczyli się japońskiego. Już w 1872 r. powstały dwa pierwsze zbory protestanckie: w Jokohamie i w Kobe. Prawie wszystkie pierwsze zbory zostały założone dzięki aktywności ludzi świeckich. Założycielami były koła młodzieżowe w trzech rejonach (Kumamoto/Kyushu, Jokohama i Sapporo/Hokkeido). Z tego środowiska wyszli później znani ludzie, m. in. Kanzo Uchimura, założyciel tzw. Ruchu niekościelnego, który odrzuca wszystkie dogmaty i instytucje.

Japończycy przyjęli chrześcijaństwo z początku powściągliwie, potem chętnie, ale nie tyle teologię, ile społeczne i etyczne postulaty.

Do Japonii wciąż przybywali misjonarze z różnych krajów i różnych wyznań. W ten sposób powstał Kościół Prezbiteriański (1887), Kościół Anglikański (1887), Kościół Metodystyczny (1907) i inne. Od początku chrześcijanie japońscy, jak rówież wielu misjonarzy, próbowali nie tworzyć zborów denominacyjnych, ale pracowali wspólnie nad utworzeniem j e d n e g o narodowego Kościoła. Zostało to uchwalone w konwencji już w roku 1872 (!).

Od roku 1873 misjonarze z różnych krajów Europy i z Ameryki jawnie głosili Ewangelię, rozpoczęli szeroko zakrojoną pracę medyczną i przyczyniali się do rozwoju oświaty w Japonii, szczególnie jeśli chodzi o kształcenie dziewcząt. Katolickie i protestanckie Kościoły wykształciły własnych księży i nauczycieli, i jednocześnie starały się coraz bardziej uniezależnić finansowo od Kościołów zagranicznych. Po długim okresie odcięcia od świata wielu Japończyków traktowało chrześcijaństwo jako wyzwolenie nie tylko w politycznym, ale również w duchowym sensie. W okresie izolacji konfucjanizm żądał od wszystkich Japończyków bezwzględnego podporządkowania się strukturom tradycyjnego społeczeństwa i jego kierownictwu. Z drugiej jednak strony, chrzecijańskie posłannictwo było wyzwaniem dla Japończyków, japońska tradycja czuła się przez chrzecijaństwo zagrożona. To powodowało napięcie. O ile pierwsi ochrzczeni pochodzili głównie z klasy samurajów, o tyle w następnym okresie byli to przede wszystkim liberalnie myślący Japończycy, którzy sądzili, że chrześcijaństwo dopomoże im w odbudowie nowej Japonii.

Młode państwo nowoczesnej Japonii (od r. 1868) stale miało na uwadze obronę swojej politycznej niezależności. Coraz silniej więc przychodził do głosu nacjonalizm i w związku z tym nasilała się postawa przeciwna chrystianizmowi, który najconalizm odrzucał. W ten sposób ponownie doszło do napięcia między państwem a Kościołem. Liczba ochrzczonych, która do roku 1889 rokrocznie wzrastała w trójnasób, zaczęła gwałtownie spadać, gdy wydano nowe zarządzenie przeciw chrześcijanom (1889 r. — 5677 chrześcijan, 1890 — 1199). Niektórzy Japończycy występowali z Kościoła i wracali do swoich dawnych japońskich religii, inni przeszli całkowicie na stronę nowego nacjonalizmu. Wielu uważało, że nie jest możliwe być Japończykiem i jednocześnie chrześcijaninem.

Dopiero około roku 1900 sytuacja chrześcijan zmieniła się nieco na lepsze. Zaczęto znowu zbierać się w zborach, a przede wszystkim rozpoczęto szeroko zakrojone kampanie ewangelizacyjne, aby przemówić do jak największej liczby osób. Liczba chrztów wzrastała wprawdzie bardzo powoli, ale w ewangelizacjach wzięło udział przeszło 300 tysięcy Japończyków. Ewangelię szerzono poza granicami Kościołów. Pomocą w tej pracy były liczne czasopisma chrześcijańskie i inne publikacje, urządzano obozy letnie dla młodzieży i prowadzono wiele rozmów indywidualnych. Liczba sympatyków rosła.

W celu poparcia ekumenicznej współpracy założono w 1923 r. Narodową Radę Chrześcijan Japonii, która zainicjowała wiele wspólnych akcji i pomysłów.

W 1936 r. młodzi oficerowie armii zamordowali siedem czołowych osobistości rządu japońskiego i od tego czasu cała władza znalazła się praktycznie w rękach armii, która stanowiła o japońskim życiu politycznym. Wojskowy rząd od 1936 r. występował coraz ostrzej przeciw Kościołom, zwłaszcza gdy opowiedziały się one wyraźnie za pokojem, i postawił sobie za zadanie kontrolowanie Kościołów.

W 1940 r. wydano zarządzenie nakazujące rejestrację wszystkich Kościołów, z tym że za Kościół mogła być uznana tylko taka grupa, która posiadała więcej niż 50 zborów i co najmniej 5 tysięcy członków. Spośród 23 Kościołów japońskich, które należały do Narodowej Rady Chrześcijan, tylko siedem spełniało ten warunek. Postanowiono zatem, że wszystkie Kościoły protestanckie połączą się w unię. To, co od lat było życzeniem wielu zborów i poszczególnych chrześcijan, urzeczywistniało się więc pod wpływem nacisku z zewnątrz. W dniach 24 i 25 czerwca 1941 r. odbyło się Zgromadzenie Ogólne z udziałem 300 oficjalnych delegatów wszystkich 32 Kościołów protestanckich, na którym uchwalono założenie Zjednoczonego Kościoła Chrystusa w Japonii (Nihon Kirisuto Kyodan). Wszyscy członkowie byli Japończykami. Większość misjonarzy została przez państwo repatriowana. Rząd japoński oczekiwał od Kyodan moralnego poparcia dla swej polityki.

SYTUACJA PO ROKU 1945 I DZIŚ

Po drugiej wojnie światowej nie tylko Hiroszima i Nagasaki leżały w gruzach, również 60 innych miast było całkowicie lub częściowo zburzonych (Tokio w 80%!). Miliony ludzi znalazło się bez dachu nad głową, jedna trzecia wszystkich kościołów była zniszczona. W dniu 1 stycznia 1946 r. cesarz japoński ogłosił, że nie pochodzi od Boga i że naród japoński nie gra w świecie czołowej roli. W ten sposób w jednej chwili rozpadły się wiekowe tradycje i struktury. Zapanowała

całkowita bezradność i bezsilność. Ta niepewna — zarówno wewnętrzna jak i zewnętrzna — sytuacja kraju doprowadziła do tego, że wielu Japończyków zaczęło odwiedzać zbory, aby znaleźć tu nowy sens życia. Mimo że gwałtownie krytykowano przymusowe założenie Kyodan podczas wojny, to unia jednak przetrwała i tylko kilka Kościołów opuściło Kyodan: baptyści, anglikanie i luteranie, którzy jednak do dziś współpracują z Narodową Radą Chrześcijan. Błędy w działalności misyjnej, a mianowicie rozłam na wiele grup i płynący stąd brak jedności świadectwa chrześcijańskiego, do dziś dają się w Japonii odczuć. Liczba ochrzczonych wynosi nie więcej niż jeden procent ogółu ludności, chociaż wpływ chrześcijaństwa na naród japoński jest oceniany o wiele wyżej niż by to mogło wynikać z powierzchownego odczytania liczby wiernych. Poniżej podajemy kilka liczb dla lepszego uwydatnienia sytuacji religijnej, a zarazem pokazania japońskiej mentalności w tym zakresie. Japończyk może mianowicie być i buddystą, i sintoistą, a ponadto należeć jeszcze do jakiejś określonej sekty. Przeciętny Japończyk nie traktuje tego tak „dogmatycznie".

Według danych statystycznych Ministerstwa Oświaty w Japonii z sierpnia 1971 r. liczba członków poszczególnych wyznań przedstawiała się następująco:

sintoiści	83 074 686
buddyści	81 762 636
chrześcijanie	825 991
inni	10 007 196
razem	175 670 509

Ogólna liczba mieszkańców wynosiła przy tym w październiku 1972 ok. 107 330 000. Inna statystyka państwowa podawała na koniec roku 1972 następujące liczby dotyczące chrześcijan:

protestanci	723 410
katolicy i prawosławni	371 320
ogółem	1 094 730

Różnice w podawanych liczbach, w tym również w odniesieniu do chrześcijan, szczególnie uwydatniają trudności statystycznego ujęcia wyznawców religii w Japonii.

Kościoły protestanckie zjednoczone w Kyodan podają za rok 1971: 200 800 członków (ochrzczonych), 100 197 aktywnych członków. (Członkowie „Ruchu niekościelnego" np. nie są ujęci w żadnej statystyce, ponieważ statystyk takich nie prowadzą.)

Ankieta przeprowadzona w roku 1972 wśród studentów uniwersytetu w Kobe wykazała, że 49% studentów czyta książki chrześcijańskie, 34% czyta literaturę buddyjską. Na tym samym uniwerystecie 53% studentów i 73% studentek oświadczyło, że żywią wielkie zainteresowanie dla chrześcijaństwa. Na pytanie, jakie zasady nauki chrześcijańskiej wywierają na nich największe wrażenie, studenci na pierwszym miejscu wymienili „chrześcijańskie miłosierdzie", potem naukę o równości wszystkich ludzi przed Bogiem i etyczną zasadę „miłowania wrogów". Negatywnie oceniono przede wszystkim nietolerancję wielu przywódców chrześcijaństwa, dalej obcość chrzecijaństwa dla kultury Japonii oraz przepaść pomiędzy etycznymi wymaganiami chrześcijaństwa a rzeczywistością, w której żyje Japonia.

Przed kilku laty czołowy filozof buddyjski, Nishitani Keiji, pisał: „Dlaczego chrześcijaństwo Japonii nie może stać się dla całego świata przykładem, wykazując taką wielkoduszność, aby ostatecznie przezwyciężyć problem rozłamu chrzecijaństwa?"

Takie żądania z zewnątrz spowodowały również w ostatnich latach rozpoczęcie wspólnej pracy protestantów i katolików w Japonii. Od 1959 r. istnieje ekumeniczna organizacja, do której należą katoliccy i protestanccy zwierzchnicy Kościołów, uczeni i świeccy. Obraduje się tu wspólnie nad zagadnieniami liturgii, przekładem Biblii na język japoński, korzystaniem ze środków masowego przekazu, wspólnym planowaniem ewangelizacji czy akcji pomocy.

Liczbowo Kyodan jest wciąż jeszcze najsilniejszą protestancką unią kościelną. W ostatnich latach przeżywał on szczególnie trudną sytuację, ponieważ silnie lewicujące grupy z kręgów japońskich księży i studentów wystąpiły przeciw siłom konserwatywnym. Z krytyką wystąpili przede wszystkim konserwatywni pastorzy, gdy ówczesny moderator Kyodan, Masahisa Suzuki, sformułował w roku 1967 wyznanie winy w związku z postawą Kyodan podczas drugiej wojny światowej i błagał Boga oraz Kościół powszechny o przebaczenie.

W Kościele japońskim wszystkie wydatki finansowane są z ofiar zborów. Powszechnie panuje zwyczaj, że każdy członek zboru oddaje miesięcznie swój jednodniowy zarobek. Większe zbory próbują pomagać mniejszym.

Największym Kościołem, obok Kyodan i Kościoła rzymskokatolickiego, jest Japoński Kościół Prawosławny, który liczy 25 tysięcy członków. Należy on od jesieni 1973 r. jako Kościół członkowski do Światowej Rady Kościołów. Pani Takeda Cho, Japonka, jest obecnie jednym z sześciu przewodniczących Światowej Rady Kościołów. W ten sposób również uwydatnia się związek chrześcijan japońskich ze światem.

Dlaczego w Japonii jest tak mało chrześcijan? Pytanie to ciągle na nowo się pojawia. Trudno na nie odpowiedzieć. Niektóre przyczyny widoczne są na tle historycznego rozwoju. Każda zmiana wyznania jest decyzją o głęboko sięgających skutkach, która może spowodować odejście od rodziców i rodziny. W wypadku protestantyzmu hamujące działanie wywiera jeszcze w dodatku jego rozbicie. Często zdarza się, że chrześcijaństwo utożsamiane jest po prostu z Kościołami Zachodu — Stanów Zjednoczonych i Europy, a w Japonii panuje uczulenie na zachodni gatunek kapitalizmu. Przez długi okres chrześcijan można było znaleźć tylko w miastach, a i tu głównie wśród intelektualistów. Niewątpliwie zbyt długo koncentrowano się wyłącznie na średniej i wyższej warstwie społecznej (w 1970 r. np. 53% wszystkich katolików miało dyplom uniwersytecki!).

Chrześcijanie uważani są często przez Japończyków za racjonalistów pozbawionych zmysłu mistycznego. Japończycy sądzą, że chrześcijaństwo jest natury ludzkiej.

Tak więc misja w Japonii wymaga jeszcze wielu cierpliwych starań, a na rozpoczętą w ostatnich latach pracę w okręgach przemysłowych i na terenie wsi należy położyć większy nacisk. Ale tu właśnie tradycja jest szczególnie żywa, a japońskie związki rodzinne wywierają szczególnie silny wpływ.

Tłum. Wanda Mlicka

KS. HENRYK WERYŃSKI

Julien Green i protestanci

Motto: „Jak się to dzieje, że będąc tak głęboko przekonanym o prawdzie katolickiej, czuję się tak bliski nie protestantyzmowi, lecz protestantom?..."
Julien Green („Dziennik", Warszawa 1972 — Pax — str. 551).

Nie można powiedzieć, żeby Green miał obcesję na punkcie protestantyzmu, który porzucił, ale powraca często do tej problematyki. Może czasem z pozycji resentymentu?

Najlepiej będzie, gdy prześledzimy wypowiedzi na ten temat, jakie znalazły się w zbiorze, wybranym przez Juliana Rogozińskiego, który w uwagach dodanych do „Dziennika" podaje nam swoje, moim zdaniem trafne, ujęcie i określenie powiązań autora z dziedzictwem protestantyzmu, przeciwstawiając go Andrzejowi Gide'owi.

Środowiska protestanckie, w których obaj wyrośli, miały szczególny charakter. Gide wywodził się z hugonotów południowo-francuskich, do dziś zachowujących swoje dawne tradycje i odrębność. Green wychowywał się w nie mniej ekskluzywnych i wiernych swojej doktrynie kręgach prezbiteriańskich. Byli więc na płaszczyźnie wyznaniowej swojego rodzaju krewniakami — jak to określa Julian Rogoziński.

Protestant Green, przyjmując katolicyzm, w oczach Gide'a, potomka hugonotów, dopuścił się apostazji. Wprawdzie ten potomek hugonotów był niewierzący, ale — mimo to — był zrośnięty organicznie ze swoją kalwińską odmianą chrześcijaństwa.

Pod datą 8 maja 1941 roku Green notuje fragment rozmowy z ojcem D., który przytoczył mu czyjeś następujące słowa o nawróceniach protestanckich: *protestantyzm pustoszeje od góry, a katolicyzm opróżnia się od dołu...*

Green daje do tych słów taki komentarz: *to znaczy, że spośród protestantów nawracają się intelektualiści, spośród katolików zaś jedynie miernota odchodzi do ateizmu lub herezji.*

Czy tak jest istotnie? To chyba pozostaje do dyskusji.

I znów cytuje Green zdanie swojego interlokutora o protestantach. Ciekawe, że — pisząc o protestantach — woli cytować innych, niż formułować własny pogląd. Ale cytując, zwykle sprzymierza się z cytowanym poglądem.

A oto ten cytat: *protestant, kiedy nawet zmienia albo traci wiarę, zachowuje zawsze coś ze swojej podstawowej edukacji. Kiedy katolik traci wiarę, znika z nią wszystko inne...*

Pod dniem 5 listopada 1947 Green omawia uwagi protestanta Goodspeeda w książce o przekładach Nowego Testamentu i tak pisze: *protestant umie Biblię na pamięć, zachowuje ją w pamięci serca, kocha ją. Między nią a nim istnieje więź miłości. Ona jest naprawdę jego Biblią, naukochańszą księgą. — Kiedy katolik czyta Biblię, kiedy mu się zdarzy czytać Biblię, czyta po prostu Biblię, a nie swoją Biblię. Na ogół wcale jej nie czytuje, woli wierzyć, że Kościół zabrania mu tego, a to nieprawda... Gdyby nie wielki ruch Reformacji, kiedy Kościół zezwoliłby na przekład Pisma Świętego na język codzienny? Wolno mniemać, że czekalibyśmy długo. I dziś jeszcze wielu katolików żywi przekonanie, że Kościół zabrania lektury Biblii...*

Na temat Biblii ciekawą uwagę zanotował pod datą 9 czerwca 1955 roku: *jedna z najbardziej dramatycznych trudności dla nawróconego Anglika to przejście od Biblii protestanckiej do katolickiej. Niekiedy wraca do swojej pierwszej miłości...*

Czy Green powracał do swojej pierwszej miłości, do Biblii protestanckiej? Jedno jest pewne, że pozostał wierny Biblii, nawet narażając się opinii współczesnych sobie katolików. Napisze z nutą goryczy: *jestem katolikiem, ale katolikiem podejrzanym w oczach niektórych katolików, ponieważ czytam Biblię...*

A pod dniem 24 marca 1956 roku notuje: *my, katolicy, straciliśmy zrozumienie Pisma Świętego. Dla protestantów jest ono domem, w którym znajdują Boga...*

Na temat różnic między protestantyzmem a katolicyzmem Green wyraża się całkiem jednoznacznie: *różnice między protestantyzmem a katolicyzmem są nie do usunięcia, ponieważ sprowadzają się do kwestii temperamentu. W grę wchodzi tutaj ogląd świata. Istnieje temperament protestancki i katolicki. Próbować udowodnić, że jeden ma rację, a drugi nie, to przenosić problem na grunt całkowicie jałowy...*

Stwierdzając te różnice i podtrzymując je, jednak otwarcie przyznaje się do więzów łączących go z protestantami. Pyta się wprost — jakby nieco zakłopotany: *jak to się dzieje, że będąc tak głęboko przekonanym o prawdzie katolickiej, czuję się tak bliski nie protestantyzmowi, lecz protestantom?...*

Były jednak takie chwile, że nie miał odwagi stwierdzić tego głośno i bez ogródek. Tak było w lipcu 1954 roku, gdy przyszło stwierdzić, że Bach był protestantem. Oto jak pisze o tej swojej kapitulacji: *jedna pani, nabożna i bardzo muzykalna zarazem, rozmawia ze mną o Bachu. Wyrywa mi się słowo na temat zrozumienia, jakie miał dla religii. Boleściwe spojrzenie: „Ależ, proszę pana, przecież on był protestantem!*

Czy mógł więc mieć jakieś zrozumienie dla religii?..." Zmilczałem...
Kapitulacja niezbyt pochlebna dla Greena, ale szczerość przyznania się do niej jest w pewnym sensie ujmująca.
Ale do porównań powraca uporczywie. Porównuje np. kazania katolickie i protestanckie. Katolickie ocenia bardzo krytycznie, gdy pisze wprost: *jakimi nędzotkami raczą nas z ambony tak w Genewie, jak i w Paryżu! Zastanawiam się, czy protestantom przypadało w udziale coś lepszego niż nam...*
Pod dniem 3 grudnia 1954 roku notuje: *wczoraj odwiedził mnie młody protestant, z którym jestem od dawna zaprzyjaźniony. Mówił mi, że niektórzy jego współwyznawcy robią wrażenie „przytłoczonych niebem", ale to nie jest charakterystyczne dla samych tylko kalwinów. Znam wielu katolików uginających się również pod brzemieniem niewidzialnego...*
Aż napisze po prostu: *Bóg miłuje swoich protestantów. My, katolicy, nie wiemy o tym wiele. Ale są w Raju bardzo wielcy święci, o których nie wiemy nic, nie znamy nawet ich imion, a którzy nie wszyscy są katolikami...*
Do rzędu takich właśnie porównawczych wypowiedzi Greena należy zaliczyć i tę, zapisaną w „Dzienniku" pod datą 19 marca 1955 roku: *w związku z szóstym tomem mojego dziennika, który ukazał się niedawno, pewna gazeta katolicka pisze, bez cienia zresztą jadu, że sprzyjam herezji. To nieprawda, ale czytuję Biblię i nie trzeba więcej w oczach niektórych katolików, aby stać się podejrzanym. Powiedziałem już kiedyś, a teraz powtarzam: znam wielu protestanów, którzy są lepszymi chrześcijanami ode mnie, ale to nie sztuka. A na temat Kościoła protestanckiego nie wypowiem się nigdy...*
Bardzo trudno jest rozwikłać to niepokojące czytelnika zagadnienie, że Green tak często podkreśla swoją sympatię dla protestantów, a odgradza się od Kościoła protestanckiego. Nieco później napisze: *tylko protestanci, w myśl swoich poglądów, mają pewność. My, katolicy, możemy mieć tylko nadzieję... A* przecież tę pewność mogą mieć protestanci tylko w oparciu o swój Kościół, tak by należało wnioskować. Pod dniem 19 listopada 1955 roku wyczytamy znów: *ale ja, chociaż tak bliski jestem protestantom, czuję się daleki protestantyzmowi...*

Gdyby przyszło sprecyzować ostateczną postawę Greena wobec protestantyzmu — na podstawie tych jego wypowiedzi porównawczych, rozsianych na kartkach jego wyznań, bo tak trzeba nazwać — w pewnym sensie — jego „Dziennik", to sprawa okaże się wcale niełatwa. Zaprzeczyć jednak nie można, że — tak czy owak — powraca jednak do swojej pierwszej miłości...

Osobny rozdział w tematyce protestanckiej, poruszonej w „Dzienniku", stanowi ocena dwu czołowych Reformatorów: Kalwina i Lutra.
Lutrowi poświęca zaledwie jedną adnotację, natomiast o Kalwinie pisze w kilku miejscach „Dziennika" z dużym sentymentem, a nawet z podziwem. Są to jednak oceny nierówne.
Czytam Kalwina... Język Kalwina jest znacznie nam bliższy w czytaniu niż język Montaigne'a, który pisał w trzydzieści lat później. Wątpię, czy znalazłoby się w jego książce choć jedno zdanie, które nie byłoby jasne. Uśmiechamy się mimo woli, kiedy mówiąc o predestynacji nakazuje nam radować się. Herezję zauważyć da się łatwo, jak wody Rodanu w jeziorze Lemańskim, niemniej istnieją tam fragmenty nacechowane nieodpartym pięknem. Kiedy mówi prawdę, dorównuje największym...
I tak nieco dalej wywodzi: *zachwyca mnie u niego kompletny brak sentymentalizmu religijnego, w czym jest nader podobny do świętego Jana od Krzyża. Przytłacza rygorystyczną logiką i to niezwykłe, iż owa logika, tak mocna i potężnie uzbrojona, mogła zejść na monstrualne manowce... Ton, jaki słyszymy czytając go, jest oschły i surowy niczym u profesora, który nie żartuje. Biada niesfornym uczniom!... Językowi brak wprawdzie giętkości, ale jest niezmiernie jasny, linia jego jest prosta i czysta... Autor podąża za swoimi tezami konsekwentnie i z rodzajem okrucieństwa. Nie stara się przekonywać, naucza...*
A dalej: *nieszczęście w tym, że Kalwin niepostrzeżenie postawił się na miejscu Boga. Niemniej miał swój okres chwały, która chwałą ludzką nie jest i to daje się wyczuć w tekstach, które nam zostawił. Lektura „L'Institution" pozostawia po sobie wrażenie gwałtownie kontrastujące, ale głębokie. Kiedy Kalwin błądzi, jest przerażający. Nurtowany zajadłą pasją logiki (nie bez powodu był Francuzem) przeobraża czasem Boga w rodzaj Kartezjusza, bezlitosnego i wszechmocnego. Z książki najeżonej jawnymi sprzecznościami, z Pisma Świętego, wyciąga konsekwencje, z których sporządza straszliwą dyscyplinę. Jego religia terroru zapomina o fakcie, że myśli Boga nie są podobne do myśli ludzkich, jak zostało powiedziane właśnie w Biblii...*
Pod dniem 25 sierpnia 1954 roku pisze: *są u Kalwina słowa niezapomniane na temat fałszywych pojęć, jakie formujemy sobie o Bogu i które stają się czymś na kształt idoli otaczanych przez nas adoracją...*
W dniu następnym notuje: *przepisałem z Kalwina sporo fragmentów... Są w nich rzeczy, w które nie uwierzyłbym, gdyby nie były napisane, wydawałyby się bowiem zmyśleniami nieżyczliwych katolików... Ani jednego zdania, które nie trafiałoby w sedno... Chwilami myślimy o linijce stukającej w krawędź pulpitu, chwilami o mieczu spadającym na buntowniczy kark, ale wielkość tam jest. Pasjonujące u Kalwina jest to, że zagalopowuje się niemal zawsze. Tam, gdzie inni boją się zapędzić, on wpada galopem. Przy tym jest monstrualnie rozumny. To rozum oszalały. Stwierdziwszy to wszystko powiem, że ma zmysł rzeczy boskich rozwinięty w stopniu nad wyraz rzadkim. Wyobrażam sobie świętego, jakim mógłby zostać, ma bowiem coś wspólnego ze świętym Ignacym. Z drugiej strony wyobrażam sobie bez trudu miejsce, jakie Dante zarezerwowałby dlań w swoim piekle. Znacznie jednak łatwiej potępić reformatora, aniżeli ocenić wyjątkowy majestat niektórych stronic, gdzie mówi o Bogu niczym Doktor Kościoła. Dlaczego musiał stać się doktorem rozpaczy? Uczynił wiele dobra i wiele zła wskrzeszając w jednych duszach poczucie grzechu, a w drugich budząc paniczny strach przed potępieniem. Nie należy twierdzić, że Bóg nie życzył sobie, aby Kalwin był Kalwinem. A zresztą, co można twierdzić?...* Oczywiście: co można twierdzić, jeśli — tak jak Green — nie jest się ani teologiem, ani religioznawcą?...
Czy literat jest powołany do oceny religii?
Na zakończenie jakże słuszne zdanie Greena: *gdyby protestanci znali lepiej protestantyzm, a katolicy katolicyzm, jaki ogromny krok zrobili jedni i drudzy ku obopólnemu zbliżeniu...*

Księga Genezis

Odcinek 3

Pierwsza księga biblijna, pierwsza w Pięcioksiągu, należy do najważniejszych i najbogatszych, jeśli chodzi o poznanie objawienia Bożego w Piśmie Św. Jej nazwa, Genezis, nie oznacza tylko początku, ale także narodziny: rozwinie się z niej potem — jak żywy organizm — cała historia biblijna. Jak nasienie zawiera w sobie zalążki przyszłej rośliny, jakiegoś wielkiego drzewa, tak na pierwszych stronach Biblii znajdujemy źródła wspaniałej budowli, której poszczególne części są ze sobą ściśle powiązane i wyrażają Boży plan zbawienia stworzonego przez Boga świata, który popadł w grzech i skażenie.

To, co tu przedstawiamy, będzie tylko skromnym wprowadzeniem do lektury tej księgi, której studiowania i medytowania nigdy nie jest za wiele.

Łatwo zauważyć, że księga Genezis dzieli się wyraźnie na dwie części. Chociaż różnią się między sobą, nie wolno ich od siebie oddzielać.

PODSTAWOWE PROBLEMY

W pierwszej części Biblia i dawni Izraelici wypowiadają się na temat podstawowych problemów, zajmujących ludzi wszystkich narodów i wszystkich epok: skąd wziął się świat? kto go stworzył? skąd wzięło się cierpienie, grzech, śmierć? dlaczego człowiek jest zły, skoro został stworzony dobrym? Również i o innych sprawach: po co małżeństwo i wzajemny pociąg mężczyzny i kobiety? dlaczego praca jest pełna trudu? skąd wzięły się różne narody i różne języki? Odpowiedzi na te pytania otrzymujemy w pierwszych jedenastu rozdziałach księgi Genezis, wyrażających wiarę Izraela i objawienie, jakiego Bóg mu udzielił.

Za pomocą naukowych i historycznych pojęć, które nie są naszymi pojęciami, w poetyckim i obrazowym stylu, niesłusznie uważanym niekiedy za naiwny i dziecinny, posługując się bardzo starą tradycją, sięgającą w ustnej formie do czasów, których nie da się określić, przy różnorodności szczegółów, niekiedy różniących się między sobą w poszczególnych fragmentach — rozdziały te ukazują nam ciąg wydarzeń, których nicią przewodnią jest pewność wszechmocy Boga, Stwórcy i Pana nad światem.

STWORZENIE I UPADEK

Najpierw stworzenie świata, w którym człowiek, obraz Boga, stanowi niejako szczyt dzieła Bożego (r. 1), następnie stworzenie ukazane z punktu widzenia człowieka, który znajduje się w centrum świata i dla którego Bóg wszystko urządził (r. 2). Te dwa opowiadania pięknie się uzupełniają i, mimo pewnych różnic w szczegółach, wnoszą w pełen idoli i mitów pogański świat pewność wiary w Boga jedynego, który tworzy przez swoje Słowo i który kocha swoje wolne i odpowiedzialne stworzenie.

W historii upadku (r. 3) wszystko się załamuje. Przez nieposłuszeństwo wobec rozkazu Stwórcy pierwszy człowiek wypacza swój stosunek do Boga i bliźniego. Konsekwencje grzechu stają się coraz poważniejsze (r. 4 — zabójstwo Abla przez Kaina), aż dochodzi do powszechnego zepsucia. Bóg postanowił więc skończyć z tą ludzkością i powołać do życia ludzkość nową, której początek da jedna sprawiedliwa rodzina. To jest historia Noego i potopu (r. 6—9). Nowa ludzkość nie jest jednak lepsza. W swej pysze chce obejść się bez Boga i wznieść się aż pod niebo. Bóg rozprasza ją i miesza języki ludzkie (r. 11, wieża Babel).

Wszystkie te opowiadania, przerywane tablicami genealogicznymi ukazującymi pochodzenie różnych ludów (r. 5 i 10), służą jako wstęp do historii zbawienia, która zaczyna się od następnego rozdziału. Bóg mógłby zniszczyć ludzkość, ale ponieważ ją kocha, chce ją ocalić i uświadomić jej drogę, na którą będzie musiała wkroczyć, aby przez pokutę i wiarę odkryć życie i szczęście. W tym celu Bóg postanawia wybrać sobie naród, który będzie Jego świadkiem pośród innych narodów, aby dać im poznać zbawienie.

PATRIARCHOWIE

Druga część Genezis opowiada historię Patriarchów, praojców ludu izraelskiego (r. 12—50). W tych opowiadaniach, często bardzo barwnych, ukazuje się główny temat w postaci obietnicy. To tam właśnie znajduje się zarodek dziejów Izraela. W tym zarodku potencjalnie kryje się wszystko, co Bóg później wypełnił w biegu historii. Abraham, powołany i wybrany przez Boga, pierwszy otrzyma obietnicę i przyjmie ją przez wiarę (r. 12—25). Otrzyma obietnicę syna i licznych potomków, obietnicę błogosławieństwa, które spocznie na tym przyszłym narodzie wybranym, obietnicę ziemi danej w dziedzictwo. „Ojciec wierzących" (por. Rzym 4) przekaże tę obietnicę otrzymanemu w starości — od Boga — synowi, Izaakowi, którego po raz wtóry otrzymuje po próbie, jakiej zostaje poddany (r. 22).

Jakub, syn Izaaka (r. 25—36), odbiera nam wszelkie złudzenia co do motywów, jakimi kierował się Bóg, kiedy dawał obietnicę. Nie za cenę swoich cnót i zasług ojciec 12 pokoleń Izraela (12 synów Jakuba) zachowuje dobrodziejstwo dziedzictwa przyrzeczonego Abrahamowi. Bóg jest wierny swemu Słowu, chociaż ludzie nie są wierni. Obietnica jest ciągle odnawiana łaską, której Bóg według swej woli udziela ludziom, mimo że ich zachowanie wcale nie jest lepsze od innych. Jakub w końcu to zrozumie, gdy po tajemniczej walce otrzyma imię Izraela (r. 32). Szczegółowe opisy historii Józefa i jego braci, przybyłych w końcu do Egiptu, aby uniknąć głodu w Kanaanie (r. 37—50), mówią nam o dobroci Boga kierującego wydarzeniami zgodnie ze swym planem i zło popełnione przez ludzi zmieniającego w dobro (r. 50:20). Mogłoby się

wydawać, że Bóg na długo opuszcza swój lud. Jest jednak odwrotnie. W tym egipskim tyglu lud ukształtuje się i rozmnoży, zanim po cierpieniach ujrzy wielki dzień wyzwolenia przez swego Boga. Bóg obietnicy — dotrzyma słowa. Będzie Bogiem—Zbawcą, który przeprowadzi swój lud ku ziemi obiecanej.

*

Czytelnik księgi Genezis trafia tu i tam na miejsca, które ukazują nadzieję na to, co musi stać się dopiero w przyszłości. Stworzona przez Boga i skażona przez grzech ludzkość nie odnajdzie prawdziwego sensu życia i racji swego bytu, dopóki nie zostaną przywrócone sprawiedliwe stosunki między nią a Bogiem. Człowiek stworzony na obraz Boży zapowiada nam tego, który przyjdzie jako nowy Adam (por. Rzym. 5:12—21; I Kor. 15:45—49), aby zniszczyć grzech i z każdego uczynić nowe stworzenie (II Kor. 5:17). Praojcowie ludu Bożego, Patriarchowie, pozwalają poznać obietnice przyszłego błogosławieństwa, wyzwolenia, zapowiedzianego dziedzictwa i misji, jaką Bóg powierzy ludowi. Ten plan Boży, którego zalążki oglądamy na pierwszych kartach Biblii, zrealizuje się ostatecznie i całkowicie w Jezusie Chrystusie.

Tłum. B. Tr.

Frank Michaeli: „39 livres en un seul".

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z ZAGRANICY

■ W związku z konfliktem wojennym na Bliskim Wschodzie, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Philip Potter, wydał oświadczenie apelujące do państw członkowskich ONZ, by przyczyniły się do jak najrychlejszego zakończenia działań wojennych. Zwrócił się też z prośbą do stron walczących o humanitarne postępowanie i oszczędzanie ludności cywilnej. Sekretarz generalny zaapelował bezpośrednio do Kościołów członkowskich, by próbowały przekonać swe rządy, „że tylko rozwiązanie polityczne, gwarantujące wszystkim narodom w tej części globu ziemskiego sprawiedliwość, pokój i bezpieczeństwo, zlikwiduje w sposób trwały wszelkie zarzewie konfliktu na Bliskim Wschodzie". Bezpośrednio po decyzji Rady Bezpieczeństwa ONZ, z 22 października 1973 r., w sprawie zawieszenia broni, Komisja Pomocy Międzykościelnej, Służby dla Uchodźców i Świata ŚRK zwróciła się do kościelnych organizacji pomocy z zapytaniem, jakimi dysponują środkami dla ofiar wojny bliskowschodniej. Komisja pragnie przyjść z pomocą ludności całego obszaru, który został dotknięty działaniami.

■ Światowa Rada Kościołów zwróciła się do Kościołów członkowskich o dostarczenie miliona dolarów dla uchodźców z Chile. Jak poinformowano w Genewie, w Chile żyje trzynaście tysięcy uchodźców z państw Ameryki Łacińskiej, którym w swoim czasie udzielił azylu politycznego rząd Salwadora Allende. Obecny reżim wojskowy zażądał, by uchodźcy opuścili kraj do końca 1973 r. Komitet narodowy do spraw uchodźców, utworzony przez Kościoły chilijskie, zajmował się w październiku 1973 r. sprawą wyjazdu pierwszej grupy, złożonej z 300 osób. Potrzebne są dalsze środki, by udzielić poparcia kościelnym komitetom do spraw uchodźców w Argentynie i Peru. Te państwa zgodziły się przyjąć uchodźców. Światowa Rada Kościołów pragnie wysłać do Chile trzyosobową grupę w celu koordynowania kościelnej pomocy uchodźcom.

■ Prezydium i Komitet Doradczy Konferencji Kościołów Europejskich w wyniku czterodniowych obrad, zakończonych 19 października 1973 r. w Bad Solen (NRF), wystosowały apel do Kościołów członkowskich w Europie wschodniej i zachodniej o podjęcie konkretnych kroków, kładących kres rozlewowi krwi w Chile. Wezwano Kościoły, by zwróciły się do swych rządów z prośbą, aby udostępniły uchodźcom swe ambasady położone w Chile.

■ Prezydium i Komitet Doradczy KKE poczyniły dalsze przygotowania do VII Zgromadzenia Ogólnego KKE, które obradować będzie w Engelbergu (Szwajcaria), w dniach 17—22 września 1974 r., pod hasłem: „Bądźcie czynicielami Słowa — Jedność w Chrystusie a pokój dla świata — Nadzieja chrześcijaństwa a obietnica Ewangelii".

■ Międzynarodowa Komisja Studyjna, złożona z przedstawicieli Światowego Aliansu Reformowanego, Światowej Federacji Luterańskiej i Kościoła katolickiego, zajmująca się tematem: „Teologia małżeństwa a problem małżeństw mieszanych", odbyła pod koniec października 1973 r. w Bazylei (Szwajcaria) trzecią rundę rozmów. Analizowano głównie problem nierozerwalności małżeństwa. Ks. Bernard de Lanversin (Francja zapoznał uczestników posiedzenia ze sformułowaniami prawa kanonicznego Kościoła rzymskokatolickiego na temat nierozerwalności małżeństwa, a prof. N. H. G. Robinson krytycznie ocenił tę kwestię z punktu widzenia współczesnej teologii protestanckiej. W oświadczeniu wydanym dla prasy Komisja wypowiada się następująco: „Małżeństwo jest obowiązkiem nałożonym na całe życie. Tym niemniej w dalszym ciągu nie rozwiązaliśmy takich problemów, jak rozwód i ponowne zawarcie małżeństwa. Różnice poglądów w tej sprawie są tak duże, że trzeba je będzie zbadać na posiedzeniu w przyszłym roku". Podczas spotkania w 1974 r. członkowie Międzynarodowej Komisji Studyjnej zastanowią się, czy pojęcie nierozerwalności małżeństwa należy rozumieć w sposób absolutny, czy nie. Przedstawione zostaną stanowiska różnych tradycji chrześcijańskich względem problemu rozbitych małżeństw.

■ Sekretarz Generalny Światowego Aliansu Reformowanego, ks. Edmond Perret, złożył w październiku 1973 r. 10-dniową oficjalną wizytę w Czechosłowacji. Został on zaproszony przez trzy Kościoły członkowskie Aliansu: Kościół Reformowany Słowacji, Kościół Ewangelicki Braci Czeskich i Kościół Braci (kongregacjonaliści). Gość odwiedził różne parafie reformowane, a w Pradze odbył spotkanie z

pracownikami naukowymi Wydziału Teologicznego im. Komeńskiego. W oświadczeniu, złożonym po powrocie do Genewy, ks. E. Perret stwierdził, że duże wrażenie zrobił na nim czynny udział świeckich w życiu Kościołów.

■ W Prezbiteriańskim Seminarium Teologicznym w Princeton (USA) trwała w dniach 9—10 listopada 1973 roku pierwsza tura rozmów teologów reformowanych, luterańskich i prawosławnych. Rozmowy zostały zainicjowane przez Oddział Regionalny Światowego Aliansu Reformowanego w Ameryce Północnej, Wydział Studiów Rady Luterańskiej w USA i stałą Konferencję Kanonicznych Biskupów Prawosławnych obu Ameryk. Temat rozmów sformułowano następująco: „Ewangelia a chrześcijańska, odpowiedzialność społeczna".

■ W Johanesburgu odbyło się doroczne Zgromadzenie Ogólne Kościoła Prezbiteriańskiego Afryki Południowej. Przewodniczył ks. James Jalobe, pierwszy kolorowy moderator tego Kościoła. Podjęto wiele ważnych decyzji: postanowiono zachować członkostwo w Światowej Radzie Kościołów, stwierdzono, że „nie ma żadnych podstaw biblijnych lub teologicznych przemawiających przeciw ordynacji kobiet", ustosunkowano się pozytywnie do projektu unii ze Zjednoczonym Kościołem Kongregacjonalnym Afryki Południowej, życzliwie przyjęto dokument wyrażający życzenie zjednoczenia Kościołów anglikańskich, metodystycznych i kongregacjonalnych. Sekretarz generalny Kościoła Prezbiteriańskiego Afryki Południowej, ks. Edwin S. Pons, oświadczył, że Zgromadzenie Ogólne było „historycznym wydarzeniem".

■ Osiem Kościołów belgijskich, wśród nich Kościół reformowany, rozpoczęło „Rok Sprawiedliwości", który zakończy się we wrześniu 1974 r. W okresie tym podejmie się próby uświadomienia wszystkim wiernym problemów sprawiedliwości.

■ Ponad 300 reprezentantów różnych religii uczestniczyło w Światowym Kongresie Sił Pokoju w Moskwie, który obradował w dniach 25—31 X 73 r. W dniu 29 października w klasztorze prawosławnym w Zagorsku przyjął ich patriarcha Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Pimen. Obok chrześcijan byli reprezentowani muzułmanie, buddyści, sintoiści, hinduiści i inne społeczności religijne. Patriarcha Pimen w przemówieniu powitalnym powiedział, że zadaniem religii jest utrwalenie osiągnięć pokojowych. Na Kongresie Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej reprezentował ks. bp Jan Niewieczerzał — prezes PRE. W obradach uczestniczył też ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, zwierzchnik Kościoła Metodystycznego, który był reprezentantem Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

■ „Wspólnota komunijna chrześcijan różnych wyznań jest i pozostaje wyjątkiem". Stwierdzenie tej treści zawarto w nocie Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, ustosunkowującej się do niedokładnych interpretacji „Instrukcji w sprawie szczególnych przypadków dopuszczania innych chrześcijan do Eucharystii w Kościele katolickim", wydanej 1 lipca 1972 r. Sekretariat przypomina, że „Instrukcja" nie zmieniła bynajmniej ustaleń dekretu soborowego „O ekumenizmie". W nocie przypomina się podstawowe ustalenia instrukcji: jak istnieje nierozdzielny związek pomiędzy tajemnicą Kościoła i tajemnicą Eucharystii, tak i między wspólnotą kościelną a wspólnotą eucharystyczną: wspólnota eucharystyczna osób, które nie żyją w pełnej wspólnocie kościelnej, nie może więc być wyrazem pełnej jedności; praktykowanie wspólnoty komunijnej nie może być uważane za wyraz pełnej wspólnoty kościelnej. W nocie podkreśla się, że „Instrukcja" mówi jedynie o przypadkach wyjątkowych, ostrzega się więc, by z tych przypadków nie czynić ogólnie obowiązującej normy.

Z KRAJU

■ Minister spraw zagranicznych PRL Stefan Olszowski złożył w dniu 12 listopada 1973 r. wizytę papieżowi Pawłowi VI. Po wizycie podano informację prasową, której tekst został uzgodniony przez obie strony, polską i watykańską. Czytamy w niej m. in.:

„Minister Olszowski przedstawił najważniejsze elementy rozwoju społeczno-gospodarczego Polski oraz wysiłki Państwa zmierzające do podnoszenia poziomu życia narodu. Minister ocenił z uznaniem wkład katolików polskich w dzieło budowania ojczyzny. Co się tyczy dalszej normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem, minister podkreślił dobrą wolę rządu PRL w tej sprawie.

Papież Paweł VI przyjął z zadowoleniem to oświadczenie do wiadomości. Min. spraw zagranicznych Stefan Olszowski spotkał się z Jego Eminencją kard. Sekretarzem Stanu Jean Villotem i z Jego Ekscelencją Agostino Casaroli. W rozmowach poruszone zostały niektóre problemy będące przedmiotem wspólnego zainteresowania i potwierdzono postanowienie dalszych rozmów. Min. spraw zagranicznych Stefan Olszowski zaprosił Jego Ekscelencję abp. Agostino Casaroliego do złożenia wizyty w Polsce. Zaproszenie zostało przyjęte".

■ W gmachu Kurii Metropolitalnej w Warszawie odbyło się plenarne posiedzenie Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenii pod przewodnictwem ks. bp. Władysława Miziołka. Głównym tematem obrad

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Ks. Franciszek Augustyński — zł 58; Jan Baum — zł 500; Maria Eitner — zł 76; W. i W. Folman — zł 52; Halina Karpińska — zł 100; Krystyna Dubiszewska — zł 28; Alina Werner — zł 100; N.N. — zł 500; N.N. — zł 200. Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na Wydawnictwo Jednota można przekazywać na konto: **PKO VIII OM, Warszawa, nr 153-14-920651** bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

była sprawa studiów ekumenicznych na katolickich uczelniach kościelnych. Postanowiono, że na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie rozpoczną działalność naukowe koła ekumeniczne. Wszyscy studenci teologii zobowiązani będą do słuchania wykładów i zdawania egzaminów z zagadnień ekumenicznych. Seminaria duchowne otrzymały ramowy program wykładów ekumenizmu, opracowany w myśl dyrektyw watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Poza tym Komisja rozważyła sprawę ekumenicznego wydania Nowego Testamentu, omówiła stosunki z Polską Radą Ekumeniczną oraz zapoznała się ze stanem przygotowań do styczniowego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan.

■ W połowie listopada ub. r. Sekcja Młodzieży PRE zorganizowała w Katowicach ekumeniczną naradę młodzieży, poświęconą zorganizowaniu pracy młodzieży w Oddziale Katowickim Rady oraz ożywieniu kontaktów między różnymi środowiskami wyznaniowymi na tym terenie. Studium biblijne i refleksje teologiczne zmierzały do uwypuklenia podstawowego założenia biblijnego, na jakim powinna się opierać praca młodzieży, a mianowicie — na wyznaniu, że Jezus Chrystus jest Panem i Zbawicielem. Powołano trzyosobową grupę pod przewodnictwem ks. Andrzeja Hauptmana (lut.), która ma ustalić ramy organizacyjne pracy młodzieży Oddziału Katowickiego W grudniu ub. r. na spotkanie adwentowe młodzieży ewangelickiej w Zabrzu zaproszeni zostali przedstawiciele wszystkich środowisk wyznaniowych Górnego Śląska, a w styczniu tego roku, w ramach Tygodnia Modlitwy o Jedność odbyć się ma w kościele metodystycznym w Katowicach nabożeństwo ekumeniczne dla młodzieży.

■ W dniu 3 grudnia 1973 r. odbyło się w Warszawie posiedzenie Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, na którym zapoznano się z obecną sytuacją międzynarodową i oceniono wyniki Światowego Kongresu Sił Pokoju w Moskwie. Z uznaniem przyjęto do wiadomości, że problematyka Kongresu poświęcona była tam zagadnieniom, którym od lat ChKP, w tym również PO ChKP, poświęcała wiele uwagi.
Oceniając obecną sytuację na arenie międzynarodowej, PO ChKP z zadowoleniem przyjął fakt dalszego odprężenia na kontynencie europejskim i wyraził nadzieję, że drugi etap przygotowań do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie zakończy się pełnym sukcesem. Zebrani ustosunkowali się także do problemu chilijskiego i bliskowschodniego.

Ś.P.

KS. WALDEMAR PREISS

proboszcz parafii w Bydgoszczy, b. senior Diecezji Dolnośląskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, b. więzień obozów koncentracyjnych w Stutthofie, Sachsenhausen-Oranienburg i Dachau, urodzony dnia 11 grudnia 1908 r. w Łodzi, zmarł dnia 11 grudnia 1973 r. w Bydgoszczy.

Wyrazy współczucia bratniemu Kościołowi

składa

Kościół Ewangelicko-Reformowany

■ Dnia 3 grudnia ub. r .w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyła się narada działaczy ekumenicznych, w której udział wzięli członkowie Zarządu i Prezydium Rady oraz przewodniczący Oddziałów Wojewódzkich. Głównym przedmiotem obrad była sprawa aktywizacji działalności ośrodków wojewódzkich PRE, zapoznanie się z pracą Rady i jej komisji oraz wstępne przygotowanie do Tygodnia Modlitwy o Jedność. Obszernego wprowadzenia do problematyki polskiego i światowego ruchu ekumenicznego dokonał ks. bp Jan Niewieczerzał — prezes Rady.
Następnie ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz Rady, przedstawił wiele konkretnych projektów zaktywizowania pracy ekumenicznej w terenie. W dyskusji wiele miejsca poświęcono sprawie udoskonalenia informacji ekumenicznej, wskazywano na potrzebę szerszego niż dotąd prowadzenia prac teologicznych, omawiano udział młodzieży w ruchu ekumenicznym i sprawę czasopism kościelnych.
Wśród tematów, którym PRE zamierza poświęcić sporo uwagi w najbliższym czasie znajdzie się zagadnienie praw człowieka. Ta sama problematyka będzie również przedmiotem wielu seminariów organizowanych przez Światową Radę Kościołów w roku 1974.

■ Na zaproszenie Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, w dniach 27—30 listopada 1973 r. w miejscowości Buckow obradowały dwie grupy robocze Konferencji Kościołów Europejskich, zajmujące się następującymi tematami: „Tworzenie pokoju w Europie" i „Problemy eklezjologiczne we współczesnym społeczeństwie europejskim". W obradach wzięło udział około 30 osób, reprezentujących Kościoły z CSRS, Finlandii, Francji, Holandii, NRD, NRF, Polski, Rumunii, Węgier, Włoch, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego. Z Polski obecni byli: ks. Henryk Konieczny z Kościoła Metodystycznego, red. Karol Karski z Polskiej Rady Ekumenicznej i ks. bp Władysław Miziołek — przewodniczący Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu. Był to pierwszy przypadek, że obie grupy robocze KKE obradowały w tym samym czasie i w tej samej miejscowości. Posiedzenia były ostatnimi przed VII Zgromadzeniem Ogólnym KKE, które zbierze się w dniach 16—23 września 1974 r. w Engelbergu (Szwajcaria) i obradować będzie pod hasłem: „Bądźcie czynicielami Słowa (Jak. 1;22) — Jedność w Chrystusie i pokój dla świata — Nadzieja chrześcijaństwa i obietnica Ewangelii". Głównym zadaniem obu grup roboczych było podsumowanie dotychczasowej pracy i opracowanie odpowiednich sprawozdań na VII Zgromadzenie Ogólne. Poza pracą w grupach roboczych odbyło się także kilka posiedzeń plenarnych. Podczas jednego z nich przemawiał dr Günther Drefahl, przewodniczący Narodowej Rady Pokojowej w NRD, oraz prof. dr Hans Ruh (Szwajcaria) ,uczestnik Światowego Kongresu Sił Pokojowych w Moskwie z ramienia Konferencji Kościołów Europejskich.

■ Misja Gossner w NRD, przy poparciu Wydziału Ekumeniczno-Misyjnego, zorganizowała w dniach 30 XI — 2 XII 1973 r. w Buckow seminarium pod hasłem: „Wkład chrześcijan w Polsce i w NRD do wspólnej pokojowej przyszłości". Z Polski w posiedzeniu wzięły udział trzy osoby: mec. Zbigniew Weiss — wiceprezes Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, red. Karol Karski z Polskiej Rady Ekumenicznej i red. Jan Zaborowski z Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

Z PRASY

Z prawdziwą przyjemnością informujemy Czytelników, że w listopadzie ubiegłego roku ukazał się pierwszy numer (noszący datę wrześniową) nowego czasopisma religijnego, wydawanego przez Polską Prowincję Dominikanów. „W DRODZE" — tak brzmi nazwa nowego miesięcznika — ukazuje się w Poznaniu i jest pismem poświęconym życiu chrześcijańskiemu. W skład Kolegium Redakcyjnego wchodzą trzej dominikanie: Marcin Anrzej Babraj (red. nacz.), Kon-

rad Stanisław Hejmo i Jan Andrzej Kloczowski.

W słowie wstępnym Redakcja precyzuje swoje „credo" i ujawnia adresata, do którego pragnie mówić. »„W Drodze" poświęcamy wszystkim, którzy są blisko lub daleko, wszystkim, którzy przez religijne doświadczenie i przemyślenia szukają swojej wewnętrznej prawdy, szukają kontaktu z żywym Bogiem. Człowiek nie tyle jest, co się staje, a staje się w dużym stopniu przez swój wolny wybór. Chodzi o to, aby w tym stawaniu coraz pełniej był sobą, odnajdywał swoje prawdziwe powołanie. Stajemy się w drodze... jak Abraham, jak prorocy, jak uczniowie Chrystusa, którzy zostawili wszystko i szli Jego śladami.

...Chcemy przyczynić się do tworzenia klimatu myślącej wiary, pokazując jednocześnie jak bardzo może być nam dzisiaj pomocny odczytany na świeżo skarbiec tradycji. Pragniemy, by nasze pismo miało swój skromny udział w formowaniu człowieka wierzącego na miarę naszych czasów, katolika prawidłowo wkomponowanego w układ Bóg—człowiek—świat.

Nie chcemy, by „W Drodze" było pismem gotowych diagnoz i formuł. Poprzez trud myśli, modlitwy i życia pragniemy dochodzić do Prawdy (...) Wracając do źródeł, chcemy w naszym piśmie nawiązać do najlepszych tradycji dominikańskich przez zajęcie się centralnym problemem każdego wierzącego człowieka — jedności życia w służbie Chrystusa. Dlatego „W Drodze" poświęcamy życiu chrześcijańskiemu — jedności wiary i jej świadectwa«.

Pierwszy numer przynosi wiele interesującego materiału. Uwagę zwraca studium Yvesa Congara, znakomitego współczesnego teologa katolickiego i pioniera odnowy Kościoła. Studium jest zatytułowane — „Dlaczego kocham Kościół?" i zawiera motywację tej miłości do Kościoła poprzez miłość Chrystusa. Wiele miejsca Congar poświęca roli i zadaniom Kościoła, który łączyć powinien w sobie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. „...Trzeba widzieć Kościół przyszłości jako kontynuację jego historii, tzn. jako zadanie i posłannictwo. Nie wolno zadowalać się mówieniem o Kościele w sensie statycznym. Bo Kościół staje się dzień po dniu dzięki inicjatywie i wierności swego Pana, ale także dzięki nam, ponieważ Bóg nie działa w pustce między niebem a ziemią".

Odnotujmy jeszcze dwie pozycje z tego numeru: Jana Andrzeja Kłoczowskiego — „Ewangelię jako wyzwolenie" oraz ks. Michała Czajkowskiego — „Pismo św. w ręku chrześcijan".

Autor pierwszego artykułu twierdzi, zgodnie z rzeczywistością, że w potocznym odczuciu ludzi wierzących Ewangelia nie jest przeżywana jako wyzwolenie. Jeżeli więc w chrześcijaństwie ma być dostrzeżona jego prawdziwa wielkość, koniecznie trzeba je ukazać na nowo „jako wyzwolenie, jako przyniesioną przez Chrystusa wolność. Istnieje więc paląca potrzeba ukazania — a przede wszystkim uwierzytelnienia w życiu — chrześcijaństwa jako wolności. Jest to konieczne dla skuteczności i efektywności naszego świadectwa, a jednocześnie dla wewnętrznego wzbogacenia samych chrześcijan". W pierwszej części artykułu autor ukazuje czytelnikom, czym była Dobra Nowina dla Żydów, a potem Greków, jaką niosła wolność, z czego wyzwalała. Następnie przechodzi do czasów współczesnych i ukazuje, w jaki sposób dziś Ewangelia uwalnia nas od „demonów" i „fatum", które — w przeciwieństwie do starożytnych, współczesny człowiek nosi w sobie. Jest zdeterminowany co najmniej podwójnie — socjologicznie i psychologicznie. Rola Ewangelii dziś polega więc na ukazaniu człowiekowi możliwości uwolnienia się od wewnętrznego zdeterminowania, na ukazaniu wolności jako wewnętrznej zasady działania, „jako autonomii sumienia ludzkiego, kierowanego natchnieniami Ducha św.". Taką rzeczywistość wolności, wolności od potęg współczesnego świata, osiągnąć można tylko w akcie wiary, w zawierzeniu Temu, który pokonał wszystkie moce i demony, to jest — Chrystusowi.

Drugi artykuł, pióra ks. M. Czajkowskiego, traktuje o roli Biblii w życiu współczesnego katolika. Jest to gorący głos człowieka, który umiłował żywe Słowo żywego Boga i pragnie tą miłością natchnąć swoich braci w wierze. Czytaliśmy ten artykuł tu, w redakcji „Jednoty", z prawdziwym wzruszeniem, z głęboką chrześcijańską radością, że oto spotykamy cię coraz częściej z Braćmi-katolikami w rozumieniu i odczuwaniu wagi tego, co w Kościele Chrystusa musi być sprawą najważniejszą, pierwszoplanową: wsłuchiwania się w głos Boga, który przemawia do swego Kościoła żywym Słowem. Gdy słuchamy — w ciszy i skupieniu — tego Słowa, gdy jest ono naszym pożywieniem codziennym, gdy inspiruje nasze działanie, możemy pozbyć się troski o los i przyszłość chrześcijaństwa, gdyż Bóg będzie towarzyszył nam w drodze aż po wszystkie wieki. On natchnie nas, w jaki sposób mamy odpowiedzieć na Jego Słowo jako jeden, święty i powszechny Kościół Chrystusowy.

Poza wspomnianymi trzema artykułami, pierwszy numer „W Drodze" zawiera wiele innych, ciekawych pozycji, np. szkic Ericha Fromma „O nowe spojrzenie na religię", Jacka Salija — „Po co istnieje świat", Emanuela Działy rozważanie o „Wielkości milczenia" i Jana Góry artykuł zatytułowany — „Świadkowie, czyli ci, którzy widzieli", a dotyczący życia zakonnego.

Całemu Zespołowi Redakcyjnemu na tym miejscu składamy nasze serdeczne życzenia, aby udało mu się zrealizować wszystko to, o czym marzy, czego pragnie i czego oczekuje, nie ustając w drodze do szukania Prawdy.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Trenda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00—145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 153-14-920651. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch" PZGraf. Łódź, ul. Armii Czerwonej 28. Nakład 1800. Obj. 1 ark. druk. Zam. 2682/73. W-40